

Polemika: O trudnych relacjach polsko-rosyjskich

16.10.2015



Siergiej Andriejew (Fot. Ambasada Rosji)

List Siergieja Andriejewa, ambasadora Federacji Rosyjskiej w RP i odpowiedź dr. Sławomira Dębskiego, dyrektora Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia

Panie Ambasadorko, zwrócił się Pan do mnie z listem ws. wywiadu z dr. Sławomirem Dębskim, który został opublikowany w "Gazecie Wyborczej" 5 października pod tytułem: "Relacje z Rosją są trudne, ale nie z naszej winy". Jako dziennikarz zadaję pytania, nie roszczę sobie prawa reprezentowania poglądów swojego rozmówcy. O odpowiedź na Pana list poprosiliśmy więc dr. Sławomira Dębskiego, dyrektora Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia.

Paweł Wroński

List Siergieja Andriejewa ambasadora Federacji Rosyjskiej w RP

W nawiązaniu do Pana wywiadu z Panem Sławomirem Dębskim, który ukazał się w "Gazecie Wyborczej" (5 października), chciałbym wyrazić swoje stanowisko.

1 | Szkoda, że ponownie mowa była o "współodpowiedzialności Polski za wybuch drugiej wojny światowej". Nagranie i pełny tekst mojego wywiadu dla TVN 24 są w internecie, łatwo sprawdzić - ja tych słów nie mówiłem. Z tego, co naprawdę powiedziałem, niczego nie wycofam.

2 | My rzeczywiście patrzymy na naszą wspólną historię z różnych stron i w różny sposób. Zwykle ze swojej inicjatywy nie komentuję tych spraw, ale kiedy jestem o nie pytany, staram się wyjaśnić, jak te kwestie wyglądają z naszej strony. Nie narzucamy stronie polskiej swoich poglądów i od niej oczekujemy tegoż samego. Może to się nie podobać, ale trzeba jasno zdawać sobie sprawę, że w społeczeństwie rosyjskim przeważa wizja historii, która, łagodnie mówiąc, nie jest zgodna z koncepcją IPN. Traktowanie tego jako zniewagi, przyklepanie nam etykietek ("stalinizm", "język Mołotowa") i rezygnowanie z komunikowania się z nami na tej podstawie jest pozbawione sensu i perspektywy.

3 | Są jednak takie kwestie historyczne, w których ze względu na dobro stosunków między naszymi narodami potrzebna jest szczególna delikatność i szacunek wobec najwrażliwszych uczuć partnera. Dla Polaków jest to na przykład temat Katynia. Dla Rosjan zaś w żadnym razie nie mniej dotkliwą kwestią jest pamięć o wyzwoleniu Polski spod okupacji hitlerowskiej przez Armię Czerwoną w latach 1944-1945, w walce o które ponad 600 tys. radzieckich żołnierzy i oficerów oddało swoje życie. Właśnie w hołdzie poległym są postawione w Polsce setki pomników, wcale nie jako "symbole zależności od radzieckiego imperium". Dla nas są głęboko obraźliwe zarówno wojna z pomnikami żołnierzy-wyzwolicieli, jak i dyskusje na temat tego, czy sami ci żołnierze byli wolni i czy rzeczywiście oni wyzwolili Polskę, czy "tylko" ocalili.

Nie sędę, że panowie Dębski, Kamiński i inni zwolennicy tej kampanii nie rozumieją, że powodują oni najpoważniejszy i długotrwały uszczerbek dla perspektywy normalizacji naszych stosunków.

Oczywiście mogą oni pokładać nadzieję w tym, że kiedyś Rosja się zmieni zgodnie z ich chęcią. Ale czy naprawdę oni poważnie rozważają, że Rosjanie przy jakimkolwiek rządzie wybaczą i zapomną o sponiewieraniu pamięci swoich przodków?

4 | Jesteśmy gotowi do normalnych, spokojnych, obopólnie korzystnych stosunków z Polską. Zgadzać się czy nie - wybór należy do strony polskiej. Musi być jasne, że nie ma sensu stawianie nam wstępnych warunków nie do przyjęcia, bądź to politycznych, bądź też historycznych, albo próby wywierania na nas presji poprzez sankcje. Jest to droga donikąd.

5 | Co do oceny obecnego stanu stosunków rosyjsko-polskich, nie będę się spierał z panem Dębskim, bo, będąc optymistą, on oczywiście ma prawo uważać, że może być jeszcze gorszy.

Warszawa, 7 października 2015 r.

Na list rosyjskiego ambasadora odpowiada dr Sławomir Dębski, dyrektor Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia



List Ambasadora Federacji Rosyjskiej w Warszawie Siergieja Andriejewa zasmuca. Pan ambasador twierdzi, że nie użył słów "o współodpowiedzialności Polski za wybuch II wojny światowej". Tymczasem każdy może sprawdzić z czyich ust pada zdanie: "Częściowo Polska była odpowiedzialna za tę katastrofę, do której doszło we wrześniu". Mowa oczywiście o roku 1939. To na wypadek, gdyby ktoś chciał nam wmówić, że to o inny wrzesień chodzi.

Sławomir Dębski

W 1939 r. Polska została pierwszą ofiarą agresji hitlerowskich Niemiec, ponieważ odrzuciła propozycję Hitlera zawarcia antysowieckiego sojuszu. Natomiast Stalin, wymierzonej w Polskę i pokój w Europie zbrodniczej oferty Hitlera nie odrzucił. W zgodnej opinii polskich i rosyjskich historyków tak właśnie - w dużym skrócie - rozpoczęła się II wojna światowa.

Prof. Natalia Lebediewa pisała: "Liderzy radzieccy z niepokojem obserwowali wysiłki hitlerowców mające na celu skłonienie Warszawy do wspólnego wystąpienia przeciwko Krajowi Rad. Kiedy zaś Polska związała się blisko z Londynem i Paryżem, wrogość Stalina do niej jedynie się pogłębiła. Uważał on państwo polskie za aktywnego uczestnika koalicji zachodniej. Tę ostatnią zaś Kreml traktował jako siłę starającą się przeszkodzić podziałowi stref wpływów między ZSRR i Niemcy". ("Białe plamy. Czarne plamy. Sprawy trudne w relacjach polsko-rosyjskich (1918-2008)", red. Adam D. Rotfeld i Anatolij Torkunow, Warszawa 2010, s. 333-334).

Inny wybitny rosyjski historyk prof. Michaił Narinski pisał: "W skomplikowanej sytuacji międzynarodowej kierownictwo stalinowskie wolało zawrzeć umowę o nieagresji z hitlerowskimi Niemcami w sierpniu 1939 r. i dokonać z Berlinem podziału stref wpływów w Europie Wschodniej (). Porozumienie to było korzystne dla Hitlera i pozwoliło mu rozpocząć II wojnę światową w pomyślnych dla niego warunkach" (tamże, s. 216). To tyle na temat "współdziałania".

Szkoda, że Pan Ambasador nie pamięta, że formalne ustalenie granicy polsko-sowieckiej nastąpiło dopiero w układzie podpisanym przez Mołotowa i premiera Rządu Tymczasowego Edwarda Osóbkę-Morawskiego w Moskwie 16 sierpnia 1945 r. Łatwiej wówczas zrozumieć, że żołnierze polskiego Państwa Podziemnego bronili idei niepodległej Polski w granicach sprzed sowieckiej agresji z 17 września 1939 r.

Szkoda, że Pan Ambasador nie przypomniał, że już w grudniu 1989 r. Zjazd Deputowanych Ludowych ZSRR potępił pakt Ribbentrop-Mołotow i uznał "tajne protokoły za bezpodstawne i nieważne od chwili ich podpisania". Szkoda także, że nie wspomniał zbrodni epoki stalinizmu i przestępstw NKWD dokonywanych także na narodach ZSRR. Takie tezy nie byłyby dla rosyjskiej dyplomacji żadną rewolucją, a stworzyłyby płaszczyznę do rzeczowej polsko-rosyjskiej rozmowy. Zamiast tego mamy do czynienia z retoryką znaną z czasów ponurej stalinowskiej przeszłości. Niestety, także w tym liście.

Powstaje pytanie, dlaczego o tych sprawach możemy poważnie rozmawiać z wybitnymi rosyjskimi historykami, a nie możemy z rosyjskim dyplomatą akredytowanym w Warszawie? Może warto wsłuchać się w głos pani rzecznik rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych Marii Zacharowej, która komentując wypowiedzi ambasadora Andriejewa, sugerowała, aby "zostawić historię historykom".

W tym właśnie celu została przed laty powołana Grupa ds. Trudnych. Być może przy okazji kolejnego jej posiedzenia warto będzie się zastanowić, co zrobić, aby jej prace trafiły do świadomości rosyjskich dyplomatów, choćby tych akredytowanych w Warszawie. Bez prawdy historycznej i uczciwości intelektualnej nie odnajdziemy drogi do poprawy stosunków polsko-rosyjskich.

Cały tekst: <http://wyborcza.pl/1,75968,19030808,polemika-o-trudnych-relacjach-polsko-rosyjskich.html#ixzz3pHQwbiSW>